



Ochroniarz

Listopad 2000
Nr 2

W tym numerze:

- Nasi Mistrzowie:" Rozmowa z Panią dr Krystyną Szpanbruker "
- Człowiek czy bestia ?
- Dolna Wisła znowu ujarzmiona
- Chrońmy lasy przed pożarem
- Recykling samochodów
- Wiadomości obrońców dzikiej przyrody
- Prezentacja katedr
- Okrutnie ciekawe rysunki
- Euroregion Bug – uroda i walory przyrodniczo – kulturowe
- Prywatność hobra
- I wernisaż Studentów Kształtowania Krajobrazu
- Debiuty
- Poezja
- Humor



Dr Krystyna Szpanbruker

Fot.S.Jaromi

TAKICH WARIATÓW JAK JA I DOKTOR SKRZYPEK , COŚMY CAŁE 4 DNI, 4 DOBY RAZEM ZE STUDENTAMI, CHODZILI CAŁYMI DNIAI , A ZA TO MIELISMY TYLKO SKROMNĄ DELEGACJĘ JA NIE ZNALAM . TYŁE, ŻE TRZEBA BYŁO BARDZO DUŻO SPRAW FORMALNYCH ZAŁATWIAĆ, TO BYŁO OKROPNE.

No i mamy drugi numer „Ochroniarza” . Tym razem cała grupa redakcyjna życzy wszystkim dużo cierpliwości po powrocie na sale wykładowe i radości płynącej z pięknej złotej jesieni jaką mamy tego roku. Może teraz po wakacjach znajdzie się ktoś, kto zechce szlifować warsztat dziennikarski w naszej gazecie. Niestety nie oferujemy żadnych bonusów (oprócz uśmiechu Pani Kurator, Prezesa i aktywnych członków koła), ale czy sama sława na Wydziale (i nie tylko) nie wystarczy. **Ludzie obudźcie się – czekamy na Was!**

NASI MISTRZOWIE

Wywiad z Panią Dr Krystyną Szpanbruker

Z HEŁĄ WYPRAWY W SERCE PRZYRODY

Przyrodą interesowałam się od dziecka - opowiada Pani dr Szpanbruker. W szkole inne przedmioty lubiłam, miałam lepsze oceny, ale pochodzę z Beskidu Niskiego i nigdy nie wyobrażałam sobie, że będę kimś innym niż przyrodnikiem.

Zacząło się od tego, że mój ojciec podróżował, lubił las i często z kolegami wyjeżdżał - to na grzybobranie, to na jagody. A ja byłam przyklepką - on miał wyjeżdżać, a ja już przygotowana w kąci

ZACZĘŁO SIĘ OD TEGO, ŻE MÓJ OJCIEC PODRÓŻOWAŁ, LUBIŁ LAS I CZĘSTO Z KOLEGAMI WYJEŹDZAŁ - TO NA GRZYBOBRANIE, TO NA JAGODY. A JA BYŁAM PRZYKLEPKĄ - ON MIAŁ WYJEŹDŻAĆ A JA JUŻ PRZYGOTOWANA W KĄCIKU SIEDZIAŁAM I CZEKAŁAM

siedziałam i czekałam. Potem już sama wyjeżdżałam. Miałam taką wspaniałą koleżankę Hełę, która mieszkała za miastem i myśmy stamtąd robiły sobie wyprawy - na łąki, na motyle, na kwiaty...Potem wracałam do domu, do Heli, myślałam się, przebierałam i kulturalnie wracałam rowerem 12 kilometrów do domu. I te wyprawy trwały przez powszechną szkołę, gimnazjum - to już były dłuższe wycieczki - z noclegiem u znajomych górali, gospodarzy - na sianie czy gdzieś indziej. Podpatrywało się na przykład bociana czarnego, który wyznaczał mi czas odjazdu do domu, jak przylatywał, to była zawsze 5, 6 po południu i trzeba było związać żagle i wracać.



Wtedy nauczyłam się łowić ryby - ale nie na przynętę tylko za pomocą własnych rąk. Pod kamieniami z dwóch stron kładło się ręce i czekało na rybkę...pstragi pięknie się łapały. Tego mnie nauczyli chłopcy gospodarzy i to mi bardzo imponowało. Zawsze się jechało gdzieś pod jakimś pozorem - to nazbierać poziomek, jagód, a przy tej okazji było coś innego...

Kiedyś zgubiliśmy się z koleżanką, było oberwanie chmury. Dobrnęliśmy do jakiegoś domku, który

był bardzo ubogi. Wszystko tam było koloru szarobrunatnego, zniszczonego. Ale gospodarze mieli ogromne serce. Wtedy piłam po raz pierwszy kawę z żołądź - żołądź suszone, palone - sama gorycz. Jadłam też chleb - taki jakiś twardy, ale to był najwspanialszy chleb, jaki do tej pory jadłam.

DROGA ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Na KUL wyciągnęła mnie moja koleżanka. Była zoologiem i znalazła tu pracę w 1956 roku. Kończyłam biologię na UMCS - się, kiedy mi powiedziała: "Wiesz potrzebny będzie botanik, no więc jedziemy, prędko kończ..." Miałam pracę magisterską napisaną wcześniej i już na Prima Aprilis nawet bez podania o pracę zostałam przyjęta. Tak zaczęła się praca na KUL-u. Raz było lepiej, raz gorzej, człowiek tak trochę wegetował - brakowało narzędzi do pracy naukowej, brakowało pieniędzy. Doktorat, tak trochę na opłatkach robiłam w Łodzi - pracowałam z takimi znanymi profesorami jak prof. Rodkiewicz - genetyk, prof.

DOKTORAT, TAK TROCHĘ NA OPŁATKACH ROBIŁAM W ŁODZI HABILITACJI, NIESTETY NIE ZROBIŁAM, BO PRZECIEŻ NIKT NIE WPUŚCI CIĘ NA APARATURĘ, ZWŁASZCZA ŻE ÓWCZESNY PROFESOR ROBIŁ HABILITACJĘ Z KAROTENOIDÓW I SPEKOL BYŁ ZAJĘTY. TERAZ TO JUŻ JEST INNA SPRAWA, BO JEST JUŻ TROCHĘ APARATURY, JUŻ MOŻNABY COS KOMBINOWAĆ, JEŚLI BYŁYBY INNE LATA...

Olszewska. Habilitacji niestety nie zrobiłam, bo przecież nikt nie wpuści Cię na aparaturę, zwłaszcza że ówczesny profesor robił habilitację z karotenoidów i spekol był zajęty. Część pracy doktorskiej była robiona tu, w Lublinie, na wydziale weterynarii Akademii Rolniczej, ukradkiem. Było to dość przykre, bo musiałam siedzieć przez 8 godzin w zamknięciu. Dlaczego? To był okres stalinowski, a ja jako pracownik KUL-u byłam „wrogiem społecznym”, tylko po koleżeńsku zostałam tam wpuszczona. Wyglądało to tak, że byłam przed ósmą wpuszczana, a po trzeciej wypuszczana. Robiło się wyciągi z acetonem, a to ani okna nie mogłam otworzyć, ani wyjść, gardło miałam od tego acetonu obdarte... Muzykę też miałam doskonałą, bo to było koło psiarni i psy bez przerwy czekały, co mi tak nie przeszkadzało, tylko ten aceton....

Teraz to już jest inna sprawa, bo jest już trochę aparatury, już można by coś kombinować, jeśli byłyby inne lata...

Później pracowałam przez wiele lat na rzęsie wodnej, ale skończyło się, bo nie miałam na czym pracować. A to są bardzo ciekawe rośliny, bo mają krótką generację, a są roślinami wyższymi, więc

można w krótkim czasie przeprowadzać obserwacje. Doświadczenia wychodzą bardzo ładnie - na metale ciężkie, metabolizm, wzrost i rozwój, ale na to aby badać, trzeba robić analizy, trochę robiłam prywatnie, wzięłam pożyczkę i zrobiłam, ale na więcej nie było mnie stać.

Szkoda, bo na UJ robili prace na ten temat, więc mogłabym z czasem coś z nimi zrobić...

ZE STUDENTEM ZAPAN BRAT

Kiedys wyjeżdżaliśmy dużo.

Moja pierwsza szefowa „czuła”, że teren to podbudowa do zajęć, wobec tego wtedy ze studentami, nie ochrony środowiska, a jeszcze filozofii przyrody mieliśmy 3 wyjazdy każdego roku, a to oznaczało 15 wyjazdów w czasie studiów. Jeden był zawsze tygodniowy, drugi cztery, pięć dni i trzeci dwudniowy. Studentów była garstka, więc się zbierało od 1 do 5 roku. Niektórzy uważali, że te wyjazdy to i wypoczynek, ale i moje wakacje „Aleś wypoczęła, i opaliła się...” No tak, wypoczęłam... wyjazdy nie były płacone, pierwsze delegacje dostawaliśmy dopiero po stanie wojennym.

Potem już przyszedł doktor Henryk Skrzypek i razem jeździliśmy - 80% płaciła uczelnia, 20% studenci i my tak jak studenci.

Później ilość wyjazdów zmniejszała się - charakter uczelni jest humanistyczny, starczało pieniędzy na książki, na wyjazdy nie. To dużo kosztuje, z książki można czytać, ale my przecież wiemy, że czyta się też z przyrody. Walczyliśmy długo, aby młodzież była w terenie przynajmniej 4 dni.

Wymyśliliśmy tak, aby były 2 wyjazdy w góry, dwa na niziny itd., chodziło o to, aby zobaczyć jak najbardziej różnorodne ekosystemy i zawsze trasy ustalane były tak, aby dojść na przykład do parku narodowego z dwóch stron, innymi ścieżkami. Na pewno nie można było nauczyć się gatunków, bo grupy liczyły 30, 40 osób, a nas było tylko dwoje. Ale polegało to na tym, żeby zobaczyć jak kształtuje się roślinność na terenie Polski, jakie są zespoły, jak przechodzą jeden w drugi, że tu taki teren, a tu taki...

Teraz są 2 tygodnie praktyk w jednym ekosystemie, nie wiem jak to wygląda ale to i mnie dziwi że to tylko jednym ekosystemem.

Przecież można nauczyć się kilkudziesięciu gatunków roślin na pamięć, ale jeśli jedziemy do rezerwatu i widzimy, że kiedyś było tu ciemno, a jest jasno, to znaczy, że ilość szpilek na sosnach, na jodłach jest mniejsza, i dlatego, że jest cementownia lub inny zakład. Ja pamiętam takie zaskoczenie, kiedy w rezerwacie nie byliśmy chyba 8 lat, bo to przecież różnie się wędrowało, doktor Skrzypek głowę do góry, ja do góry i „coś tu jest nie tak, gdzie ta ciemność”. Jesteśmy tu gdzie kiedyś, ale roślinność zielna zmieniła się, bo inne

natężenie światła powoduje zmianę roślinności. I na tym to polegało, na zwróceniu uwagi, z punktu widzenia ekologii to właśnie jest ważne, nawet nie nazwa gatunku, chyba, że ktoś zajmuje się tym szczegółowo.

Takich wariatów jak ja i doktor Skrzypek, cośmy całe 4 dni, 4 doby razem ze studentami, chodzili, spali, a za to mieliśmy tylko skromną delegację to nie wiem gdzie szukać. Tyle, że trzeba było bardzo dużo spraw formalnych załatwiać, to było okropne.

STASIO...

Pierwsi studenci filozofii przyrody mieli bardzo ciężko - taka sama ilość nauk przyrodniczych jak filozoficznych. Ale studentów było niewielu - jeżeli na UMCS- się było 60 osób, a u nas 3, 4 to ja na zajęciach robiłam dużo więcej materiału niż oni mieli na seminariach. Kiedy miałam 1 studenta, to już zupełnie, było wszystko zrobione tak, jak na seminarium specjalistycznym. Wtedy to były takie moje dzieci. Moje własne dzieci mówią „Ty masz tyle dzieci, o nich zawsze dobrze mówisz, a na nas krzyczysz...”

Ale po tym wydziale znalazły pracę. Pamiętam Stasio - to było takie ślamazarne dziecko - płakał, jak nie zdał egzaminu na 1 roku, smutny chodził. Mówiło się, że „włosy ci wyrosną na dłoni, jak Stasio skończy studia” Skończył jako tako, bo na starszych latach doszedł do siebie. Pamiętam siedzę sobie kiedyś, jeszcze w starym budynku, pukanie do drzwi. Wchodzi Stasio, trzyma garść róż, elegancko w garniturku, i mówi: „Przyszedłem

PIERWSI STUDENCI FILOZOFII PRZYRODY MIELI BARDZO CIĘŻKO - TAKA SAMA ILOŚĆ NAUK PRZYRODNICZYCH JAK FILOZOFICZNYCH TO BYŁY TAKIE MOJE DZIECI. MOJE WŁASNE DZIECI MÓWIĄ „TY MASZ TYLE DZIECI, O NICH ZAWSZE DOBRZE MÓWISZ, A NA NAS KRZYCZYSZ...”

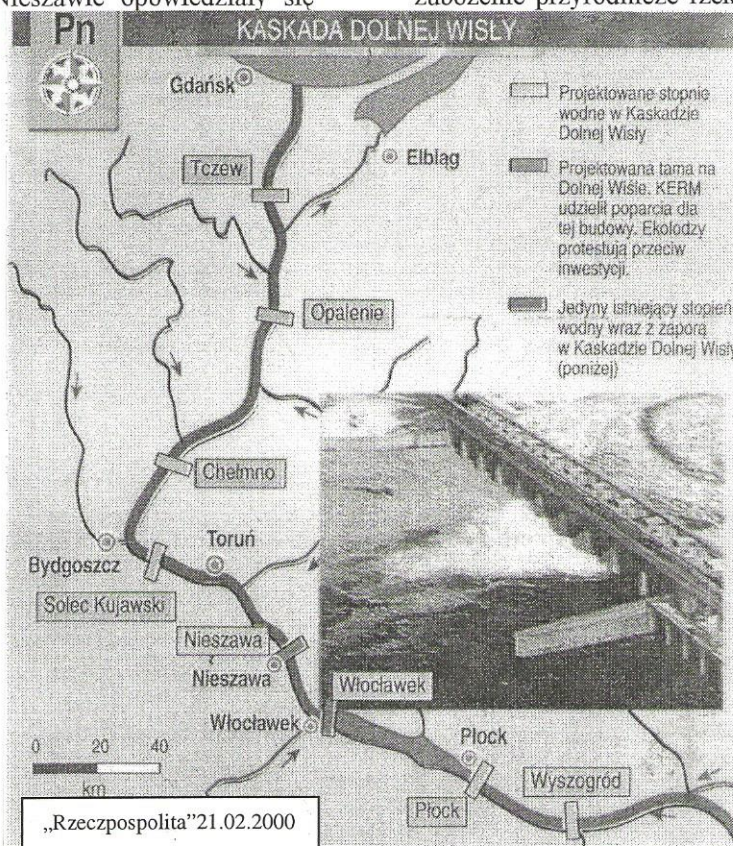
panią doktor odwiedzić...”. Ja mówię wchodź, taki jesteś elegancki, ale dalej jesteś Stasio... No i okazało się że pracuje na Śląskiej Akademii Medycznej w zakładzie immunologii.

WCZORAJ, DZIŚ, JUTRO

Chciałabym, aby studenci ochrony środowiska byli rozsądnymi ekologami, aby nie kształcić fanatyków. W latach 50 -tych, miał powstać Wydział Biologii, ale nie wyszło, bo odwilż była krótka, taki mały deszczyk, a potem już reżim. Powstała filozofia przyrody. Opierano się na wówczas na programach np. z Belgii i stwierdzono, że są one jednostronne-po takich studiach mogą wychodzić ludzie którzy będą się kierować

kolejne stopnie (miało ich być na dolnej Wiśle¹⁰: Warszawa Północ, Wyszogród, Płock Włocławek, Ciechocinek, Solec Kujawski, Chełmno, Opalenie, Tczew, Gniazdowo) nie było stać ówczesnej gospodarki.

Budową II i następnych stopni wodnych na dolnej Wiśle zainteresowane jest przede wszystkim lobby hydroenergetyczne oczekujące zysków z eksploatacji nowych elektrowni. Wysuwają oni podstawowy argument budowy stopnia – zabezpieczenie przed powodzią oraz ochrony tamy włocławskiej przed erozją. Uzyskanie poparcia dla projektu ułatwia świeża pamięć o powodzi z 1997r. Przeciwno budowie nowego stopnia wodnego w Nieszawie opowiedziały się organizacje ekologiczne Klub „Gaja”, Polski Klub Ekologiczny, Bydgoskie Forum Ekologiczne, organizacje ornitologiczne i inne, Polski Związek Wędkarski oraz liczni uczeni i artyści. Również Światowy Fundusz na Rzecz Przyrody (WWF) apeluje do władz Polski i inwestorów o zaprzestanie realizacji budowy tego i dalszych stopni na Wiśle – w imię zachowania, zgodnie z ogólnosiwiatowymi



tendencjami, naturalności rzeki. Sama idea kaskady jest według ekspertów z WWF przestarzała – obecnie tendencje są odwrotne. We Francji np. są obecnie rozbierane dwie tamy na Loarze, a w USA zostało już zlikwidowanych kilka dużych tam w celu przywrócenia wędrówek łososi. WWF deklaruje wsparcie dla władz Polski w zbieraniu funduszy na ochronę przyrody Wisły. Różnice zdań w sprawie budowy stopnia w Nieszawie ujawniły się również w łonie Ministerstwa Środowiska – Departament opowiedział się za budową stopnia, Departament Ochrony Przyrody oraz Państwowa Rada Ochrony Przyrody – przeciw.

Spór o dolną Wisłę trwa. Po jednej „stronie barykady” stoją hydrotechnicy i przedsiębiorcy zainteresowani czerpaniem zysków z hydroenergetyki, żeglugi oraz samej budowy zapór. Główne, wysuwane przez nich

argumenty to: ochrona tamy włocławskiej, lepsze zabezpieczenie przeciwpowodziowe, poprawa jakości wody wiślanej, wytwarzanie taniej i czystej ekologicznie energii elektrycznej, przystosowanie Wisły do żeglugi wielkotowarowej oraz ogólne ożywienie gospodarcze terenów nadwiślańskich. Przeciwnie stanowisko reprezentują głównie przyrodnicy i przedstawiciele organizacji ekologicznych. Zwracają oni uwagę na nieodwracalne straty przyrodnicze, jakie pociągnęłoby za sobą to przedsięwzięcie. Umysły hydrotechników, dla których rzeka jest często „problemem matematyczno-fizycznym”, lekceważą wyjątkową wartość przyrodniczą Wisły.

Budowa kaskady spowodowałaby drastyczne zubożenie przyrodnicze rzeki (o skutkach budowy

Drogi Wodnej Wschód-Zachód pisać nie ma sensu gdyż wiadomo, że stanowiłyby one wielokrotność zniszczeń związanych z kaskadyzacją samej Wisły). Już stopień wodny we Włocławku stał się przyczyną nieodwracalnych szkód. Najbardziej dotknęły one populacje ryb wędrownych – troci i cert ostatecznie odcinając je od karpackich tarlisk. Mimo istnienia przepławki tylko nielicznym rybam udaje się ją pokonać. W

odwrotną stronę – ze zbiornika do rzeki poniżej tamy przedostają się ryby ... martwe, zabite przez turbiny hydroelektrowni. Ichtofauna zbiornika zmieniła się z czasem z rzecznej w zubożoną jeziorną. Po wielu latach jedyną masowo występującą w zbiorniku ryba jest leszcz. Tłumaczy to przyłączenie się Polskiego Związku Wędkarskiego do protestów przeciwko budowie dalszych zbiorników, w których zmiany ichtofauny byłyby zapewne podobne.

Jeśli chodzi o faunę ptaków ulega ona w zbiornikach zaporowych również drastycznemu zubożeniu i zmianie z rzecznej na jeziorną. Podobnie jak w przypadku ryb zmniejszenie zróżnicowania środowiska powoduje spadek różnorodności gatunkowej. Regulacja i kaskadyzacja Wisły zniszczyłaby większość

środowisk lęgowych tutejszych ptaków w tym gatunków rzadkich i ginących jak sieweczki, kulony i rybitwy. Zamiana rzeki w ciąg zbiorników sprzyja ptakom jeziornym – łyskom, kaczkom i perkozom. Wymienione zmiany obserwuje się w awifaunie zbiornika wrocławskiego. Również wśród ptaków przelotnych gatunki związane z rzekami ustępują na rzecz gatunków jeziornych. Budowa tam i umocnionych brzegów wyparłaby także z Wisły wodne ssaki – bobry i wydry. Ostateczna likwidacja bagien i starorzeczy w dolinie oznaczałaby zagładę tamtejszych populacji płazów. Zniszczeniu uległyby także resztki ekosystemów lęgowych wraz z całym ich niezbadanym jeszcze bogactwem. Wisła straciłaby znaczenie jako korytarz ekologiczny. Jedynym sposobem na zachowanie naturalnej roli rzeki w przyrodzie jest nie tylko zaniechanie jej kaskadyzacji, lecz także stopniowa likwidacja istniejących tam – zwłaszcza wrocławskiej. W przeciwnym razie nawet po radykalnej poprawie jakości wody nie powrócą do Wisły np. takie gatunki ryb jak łosoś, troć czy jesiotr. Wdrażany obecnie projekt kaskadyzacji Wisły wydaje się być więc kolejnym przykładem wprowadzania w naszym kraju rozwiązań przestarzałych, szkodzących przyrodzie i pośrednio społeczeństwu. Komercyjne interesy małych grup ludzi skupionych w konsorcjach zainteresowanych budową, realizowane będą w znacznej mierze z pieniędzy podatników, pod pozorem troski o bezpieczeństwo ludzi i rozwój gospodarczy kraju. Realizacja tego przedsięwzięcia, zapoczątkowana przesądzoną już, zdaje się, budową stopnia w Nieszawie byłaby kolejnym zwycięstwem krótkowzrocznego myślenia ekonomicznego nastawionego na doraźne zyski nad troską o dziedzictwo przyrody i zachowanie jego odwiecznego kształtu dla przyszłych pokoleń, nad autentyczną troską o wspólne dobro.

Marcin Nowak student IV ochrony środowiska



Człowiek czy bestia ?

Ojciec, który w Białymstoku kazał nieletniemu synowi obcinać głowy szczeniakom, uznał to za najlepszą metodę wychowawczą,

gwarantującą, że z chłopca wyrośnie "prawdziwy mężczyzna".

Mieszkanka Supraśla, która wrzuciła do rozpalonego pieca brzemienią żywą sukę, tłumaczyła iż "suka należała do niej".

21 sierpnia 1997 roku uchwalono ustawę o ochronie zwierząt, której celem jest przeciwdziałanie zachowaniom ludzkim powodującym ich nieuzasadnione cierpienie. Czy jednak świadomość ludzka nabrała więcej humanitaryzmu dzięki tej ustawie? Trudno jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, bo różni są ludzie. Niektórzy dzięki swej wrażliwości liczą się ze zwierzęciem wiedząc, że jest ono zdolne do odczuwania bólu i tak jak ludzie ma prawo do godnego życia na naszej planecie.

Ale są też tacy, którzy zwierzęta traktują jak rzecz pozbawioną duszy istotę nieświadomą cierpienia. Zdarza się, że zwierzęta trzymane są w okropnych warunkach. Przykładem są fermy, gdzie hoduje się kaczki, kury czy gęsi. Ptaki te żyją w strasznym fetorze, tkwiąc prawie bez ruchu stłoczone w ciasnych klatkach. Są wręcz "nadmierzane" paszą co ma zapewnić szybki przyrost ich masy. W niektórych fermach kurom obcina się dzioby, aby zapobiec ich wzajemnemu dziobaniu się.

Straszną jest również organizacja transportu zwierząt samochodami za granicę. Podróż taka trwa kilka dni, a zwierzęta nie są ani karmione ani pojone.

Często tragiczne warunki życia mają zwierzęta wiejskie. Rolnicy hodują zwierzęta gospodarskie, na podwórku są też psy i koty. Nie wszystkie te zwierzęta mają się dobrze. Jakże częste są przypadki, że pies zdycha na łańcuch z głodu, żywcem "zjedzony" przez pchły i inne pasożyty. Stare psy, które wysłużyły swoje - są ślepe i nie mają już siły szczekać - są wyprowadzane do lasu i tam dokańczają żywota przywiązane do drzewa. Taka "nagroda" spotyka je za wierną służbę.

Zwierzęta "służą" też ludziom jako doskonałe obiekty do prowadzenia badań. Oczywiście jest to niezbędne, gdy chodzi o doświadczenia z zakresu testowania leków. Ale liczba tych doświadczeń jest niewielka w stosunku do ogólnej liczby przeprowadzanych badań.

Ekolodzy proponują wyeliminowanie doświadczeń dotyczących kosmetyków, badań czysto naukowych służących tylko do napisania jakiegoś artykułu oraz badań dydaktycznych prowadzonych przez studentów weterynarii i medycyny. W zamian mogą im służyć pomoce w postaci filmów, zdjęć czy przeźrocz.

Kolejne tragedie – to zwierzęta cyrkowe. Idąc na przedstawienie nawet nie zdajemy sobie sprawy, jaką męczarnią może być tresura. Klasyczną metodą tresowania niedźwiedzi jest bicie ich po nosie stalowym prętem, właśnie dlatego ich nosy są zdeformowane i pokryte strupami. Dzikie zwierzęta trzymane i transportowane w nienaturalnych

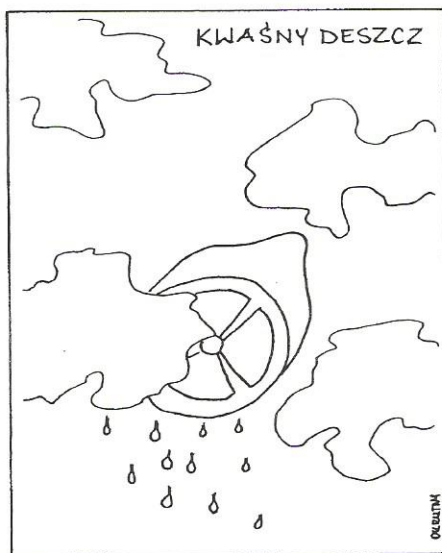
warunkach, są w cyrkach przyuczane - często w drastyczny sposób, do wykonywania nienaturalnych dla nich czynności. Stosuje się elektrowstrząsy i ciasne obłęcze. Odpowiedzialność ponoszą jednak nie tylko trenerzy, ale także publiczność kupująca bilety.

Przez cały czas byliśmy przekonani, że zwierzęta istnieją tylko po to, by służyć człowiekowi. Myśleliśmy o zwierzętach jak o rzeczach. Przekonani o wyższości ludzi nad zwierzętami przekonaliśmy się, że możemy zrobić z nimi co chcemy. Czas jednak skończyć z takim typem myślenia.

Dzisiejsza świadomość ludzka powinna wykraczać poza normy pana i władcy. Wszystkie zwierzęta mają bowiem prawo do szacunku.

A my ludzie jacy jesteśmy / Wymagamy szacunku od innych, ale czy można szanować człowieka, który przypala psu nos papierosem? Kim on jest - człowiekiem czy bestią?

Magdalena Piotrowska
studentka IV roku ochrony środowiska



Chrońmy lasy przed pożarami

Lasy polskie są w dużym stopniu zagrożone przez pożary. Corocznie w okresie wiosennym i letnim płonie 5000 hektarów obszarów leśnych. Stopień zagrożenia pożarowego zmienia się w zależności od regionu. Szczególnie narażone są lasy na zachodzie i południowym zachodzie Polski. Jakie czynniki składają się na taki stan? Jako pierwszy wymienić można wiek drzewostanów. Najbardziej podatne na zapalenie są młode - około 40 lat - drzewostany iglaste, zwłaszcza sosnowe. Panują tam najbardziej sprzyjające warunki do rozwoju pożarów. To miejsca suche ze zwiększonym dostępem światła słonecznego.

Kolejnym czynnikiem jest rosnąca penetracja lasów przez ludzi. Szybki rozwój motoryzacji sprzyja

turystyce i rekreacji w lasach - miejsca kiedyś niedostępne, dziś są odwiedzane przez duże grupy ludzi. Łatwo zauważyć że dalsza rozbudowa sieci dróg i autostrad będzie przyczyniać się do wzrostu tego problemu. Kompleksy leśne w dużym stopniu są poprzecinane terenami zabudowanymi co prowadzi do ich fragmentacji, zwiększonej dostępności i w efekcie do częstszych przypadków zapaleń.

Stan zdrowotny i sanitarny lasów przez ostatnie dwadzieścia lat był niezadowalający, a lokalnie zły. Obecnie zauważalna jest poprawa. Nie zmienia to jednak faktu, że lasy są dość poważnie skażone i uszkodzone. Przemysł emituje ogromne ilości związków toksycznych do atmosfery - głównie tlenki siarki i azotu. Powoduje to osłabienie i zniszczenie drzewostanów leśnych. Takie szkodotwórcze działanie prowadzi do przerzedzenia lasów i zwiększenia dostępu światła do ich dna. Sprzyja to nadmiernemu rozwojowi roślinności runa leśnego, zwłaszcza traw. Niestety najczęstszą przyczyną pożarów w lasach jest działalność człowieka. Często bywa ona sprzeczna z przepisami przeciwpożarowymi co dowodzą statystyki (niedopalki w lesie, źle zagaszone ognisko, itp.) Coraz częściej pożary wzniesane są celowo - Wypalanie traw, łąk i pastwisk, przydrożnych rowów i nieużytków oraz podpalenia. Tylko nieliczne przypadki zapaleń są wynikiem działania czynników naturalnych - uderzenia piorunów lub samozapłonu.

Poważnym problemem zaczyna stawać się dzisiaj proceder wypalania roślinności. Jest to wynik nieświadomości a także bezmyślności człowieka. Tylko uświadomienie ludziom bezsensowności takiego postępowania mogłoby przyczynić się do jego zaprzestania. Wypalanie traw prawnie zabronione na mocy ustawy o ochronie przyrody i podlega karze aresztu lub grzywny. Jakie są skutki wypalania? Przede wszystkim stwarza to zagrożenie pożarowe i przynosi niepowetowane straty środowisku. Wysoka temperatura podczas wypalania zabija liczne drobnoustroje glebowe prowadzące proces rozkładu i mineralizacji materii organicznej. Ginią pożyteczne bakterie nitryfikacyjne, nicienie, owady, ich jaja i larwy, a także dżdżownice. W płomieniach giną liczne zwierzęta w tym również gryzonie (również i te chronione) - krety, normice, badyłarki, a także - zające, lisy, borsuki oraz ptaki i ich gniazda. Pozbawiona szaty roślinnej gleba jest narażona na działanie czynników atmosferycznych - promieni słonecznych, wiatru, opadów. Z tego powodu traci zdolność retencji wody, ulega erozji i stopniowemu jałowieniu. Na pogorzelisku rozwijają się tylko niektóre odporniejsze rośliny, głównie roślinność ruderalna. W wyniku wypalania do atmosfery dostają się szkodliwe związki, potęgujące efekt cieplarniany. Niegroźne na pozór wypalanie traw może stać się przyczyną innego

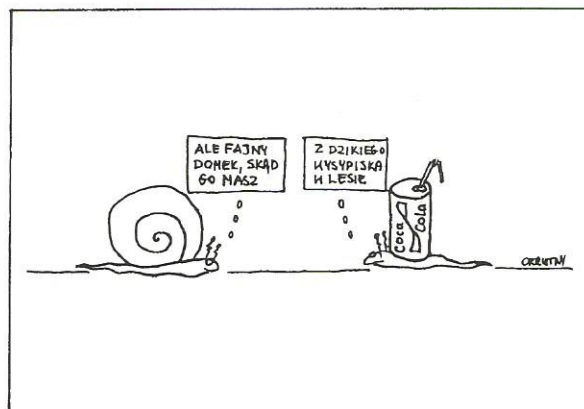
większego pożaru stwarzającego zagrożenie dla siedzib ludzkich. Konieczne jest ukazanie rolnikom, którzy najczęściej podejmują się wypalania, że działanie to szkodzi ich własnym interesom i nie przynosi żadnych korzyści. Wypalana gleba jest mniej urodzajna co przynosi spadek plonów. Przywrócenie właściwego stanu powierzchni ziemi jest skomplikowane i wymaga nakładu pracy wielu pokoleń rolników i leśników. Ukrócenie tego procederu może nastąpić poprzez podniesienie poziomu świadomości ekologicznej społeczeństwa. Dotyczy to ogółu społeczeństwa a szczególnie dzieci, młodzieży szkolnej. W celu zapobiegania rozprzestrzenianiu się pożarów rozwinęty został system ochrony lasów przed pożarami. Prowadzony jest monitoring pozwalający określić stopień zagrożenia pożarowego lasu na podstawie wilgotności ściółki, wilgotności powietrza oraz współczynnika opadowego. Dokonują tego odpowiednie reprezentujące jednostki Lasy Państwowe. Do ich zadań należy przede wszystkim stworzenie sieci obserwacyjno - alarmowej. Tworzą ją punkty obserwacyjne w postaci wież przeciwpożarowych. Prowadzi się również obserwacje terenów gdzie takich punktów brak oraz terenów masowo odwiedzanych przez ludzi. W tym celu organizowane są patrole przeciwpożarowe - naziemne i lotnicze. W okresie największej palności lasów w zasadzie cały teren Polski objęty jest patrołowaniem lotniczym. W nadleśnictwach i regionalnych jednostkach administracji państwowej organizowane są punkty łączności alarmowej wyposażone w środki łączności zarówno przewodowej jak i radiowej. Zbierają one wszelkie dane ze swoich terenów i przekazują do jednostek Państwowej Straży Pożarnej.

W punktach alarmowych próbuje się podejmować wszelkie działania ratownicze w razie pożarów, a także zabezpieczać pożarzyska przed wtórnym ich rozwojem. Jednostki Lasów Państwowych mają też obowiązek stwarzać jak najlepsze warunki działań ratowniczych dla jednostek własnych i ochrony przeciwpożarowej. Chodzi tu o utrzymanie odpowiedniego stanu dróg na terenach leśnych i organizację sieci poboru wody dla potrzeb gaśniczych. Posiadają one odpowiednie środki techniczne - podręczny sprzęt gaśniczy oraz samochody gaśnicze. Dla potrzeb gaszenia pożarów wynajmuje się sprzęt lotniczy - samoloty i śmigłowce. Z tego względu w oddziałach regionalnych Lasów Państwowych tworzy się leśne bazy lotnicze.

Dokumentem, który reguluje i uściśla zasady ochrony przeciwpożarowej i postępowanie jednostek Lasów Państwowych jest instrukcja ochrony przeciwpożarowej obszarów leśnych. Reguluje ona również działania gospodarcze, które ograniczają powstawanie i rozwój pożarów oraz określa zasady prowadzenia działalności

informacyjnej i ostrzegawczej wśród ludności. W oparciu o tę instrukcję ogranicza się dostęp do lasu w sytuacji wzmożonego zagrożenia pożarowego. Znaczny procent pożarów lasu powstaje na skutek nieostrożności i nieprzemyślanej do końca działalności człowieka. Co roku w okresie wiosennym i letnim środki masowego przekazu dostarczają alarmujących wiadomości o zniszczeniach jakich dokonują pożary w lasach. Warto zastanowić się nad własnym działaniem w lesie podczas wycieczki w piękną, słoneczną pogodę. Często od jednej naszej decyzji może zależeć los całego lasu. Wiemy już, że jego unicestwienie pociąga za sobą poważne konsekwencje. Pożar może w ciągu kilku godzin zniszczyć las, który powstawał przez długie lata. Lasy to nasze wspólne dziedzictwo dlatego chronimy je przed pożarami !

*Małgorzata Woźniak
studentka IV roku ochrony środowiska*



Czar nocy

Zmrok zapada, a Słońce swym zwyczajem skryło się gdzieś za odległym horyzontem pozostawiając na niebie tylko mocną czerwoną smugę. Teraz dopiero, gdy światło słoneczne nie rozświetlało już doliny widać było delikatny poblask ukrytego jeszcze Księżyca. Jasny okrągły jak pączek w towarzystwie wielu migoczących jak iskierki w płomieniu ogniska gwiazd powoli i majestatycznie wstępował do swojego królestwa. Zawisł wysoko na sklepieniu niebieskim przyglądając się krainie, która swoim naturalnym pięknem zdawała się dodawać mu blasku. Staruszek dostrzegł, iż dzisiejsza noc będzie wyjątkowa. Usadowił się więc wygodnie na tronie z gwiazd i bacznie obserwował co się wydarzy. Teraz gdy ucichł już gwar pobliskiej dużej siedziby ludzkiej, a człowiek udawał się na spoczynek dolina zaczynała budzić się do życia. Przyroda rozpoczynała swoje długie, całonocne niedostrzegalne dla ludzkiego oka przedstawienie. Na gałęzi rozłożystego, stuletniego dębu usiadł puchacz. Spoglądając powoli w prawo i rzuciwszy jeszcze krótkie spojrzenie w lewą stronę wydał z

siebie charakterystyczny przeciągły dźwięk. Tak rozpoczynał swoją nocną pieśń, która miała dotrzeć do najdalszych zakątków bajecznej doliny budząc ją do życia. Melodia płynąc niczym stara łódź rybacka przez wody ogromnego oceanu wpadła wprost do dziupli gdzie układały się do snu młode dziecięta. Brzmiąc niczym kołysanka pozwoliła szybko zapaść w sen młodym przynosząc z sobą sen o tłustym robaku którego przyniesie jutro mama. Dotarła również do norki szarej polnej myszy, która wychodziła właśnie napić się wody do pobliskiego strumienia. Mysz zatrzymała się i zwiększając swoją czujność starała się wypatrzeć skąd dobiegała ta melodia. Wyczekując odpowiedniej chwili kiedy mała chmurka przysłoniła na chwilę Księżyc sprowadzając na dolinę półmrok, przemknęła się pod pobliski rozłożysty liść paproci skąd było już blisko do strumienia. Teraz śpiew nocnego solisty słyszeć było w każdym zakątku doliny. Dotarł on również do wąskiej szczeliny w skale prowadzącej do dużej i ciemnej jaskini będącej siedliskiem całej kolonii nietoperzy. Teraz gdy wraz z nocną melodią wpadł tutaj poblask Księżyca również i mieszkańcy tej sadyby ożyli i jak na dźwięk czarodziejskiego fletu kolejno zaczęli opuszczać to miejsce. Jeden za drugim wylatywali przez wąską szczelinę kolejni członkowie wielkiej rodziny i zataczając kilka kół nad swoją dzienną kryjówką oddalali się w kierunku szumiącego w oddali strumienia. Jasne światło Księżyca padało również na tafle wody pobliskiego strumienia. W miejscu gdzie tworzył on niewielkie zakole, a woda zdawała się stać w miejscu jasność ta malowała na powierzchni obraz odwzorowujący piękno rozciągającego się nad doliną nieba. Powab z jakim światło odbijało się od wody zmylił przelatującą w pobliżu ćmę, która chcąc szybko dotrzeć do Księżyca zamiast wzbici się w górę spadła w dół uderzając w tafle wody. Jedyną korzyścią podjętego przez nią trudu była kąpiel w zimnej wodzie co niestety zwróciło uwagę nadlatujących właśnie nietoperzy. Kontynuując swój powietrzny taniec obniżyły nieco pułap swojego lotu i wykonywały kolejne powietrzne akrobacje tuż nad samą taflą. Czas szybko uciekał. Zaciekawienie z jakim stary Księżyc przyglądał się temu co działo się w dolinie spowodowało że zapomniał on o swoim zmęczeniu - przecież nie był już taki młody i dopiero pianie koguta przypominało mu o nadejściu chwili jego zasłużonego odpoczynku. Powoli, ciężko wstał ze swojego tronu i udał się daleko za horyzont, gdzie czekało na niego świeże królewskie łóżko. Wraz ze starszym zniknął gdzieś puchacz który dotąd tak pięknie śpiewał. Znikły również nietoperze, a i polna szara mysz wróciła do swojej norki udając się na odpoczynek. W oddali słyszeć było głosy budzącej się do życia osady ludzkiej co zapowiadało nadejście dnia. Wkrótce na niebie

miało pojawić się Słońce, a czar nocy miał odejść wraz ze starym Księżycem.

Merkucio

Humor

- Z powodu kwaśnych deszczy wyrosły mi ogórki kiszzone.
- Ślimaki to straszne mięczaki.
- Im mniej zębów tym większa swoboda języka.
- Nie narzucaj światu swojego formatu.
- Plecie, plecie a koszyka nie widać.
- Kupiłem globus. Świat należy do mnie.
- Nie wycinaj drzew - i Ty możesz kiedyś zostać partyzantem.

Zebrał Pawcio



Strażnik

Gdzieś w dalekiej krainie za siedmioma morzami jest dolina niewielka, okryta dwoma wzgórzami. W dolinie tej przyroda ręką ludzką nie doświadczona swoimi matczynymi dłońmi otula delikatne życie.

W samym centrum nad brzegiem bystrego strumienia

rośnie dąb rozłożysty, strażnik mojego istnienia. Pierwsze promienie Słońca ujrzałem dnia tego gdy gałązka młodego dębu - urodziłem się dla niego.

Gdy w promieniach Słońca on wyrastał na tytana ja chcąc iść w jego ślady - upadłem na kolana. I wznosząc dłonie w górę prosząc go o wsparcie patrzyłem nań błagalnie, bolało ciało otarcie.

Wciągając swą gałąź tuż nad samą Ziemię rzekł do mnie, kolego wstań i usiądź przy mnie. Dziś gdy życie trudne, trudne jest szalenie przychodzę do niego - w jego cieniu drzemie.

Merkucio

Recykling samochodów!

Na świecie co roku wchodzi na rynek kilkadziesiąt nowych modeli samochodów. Producenci twierdzą, że ich pojazdy są przyjazne dla środowiska. Tymczasem nic nie mówi się o starych wycofywanych z użytku lub rozbitych. Liczba takich aut szacowana jest w tym roku na ok. 500 tys. Są to odpady wielkogabarytowe, ciężkie i zawierające wiele niebezpiecznych dla środowiska substancji. Przykładem może być kwas siarkowy z akumulatorów przyczyniający się do zakwaszania gleb, płyny chłodnicowe, hamulcowe zawierające alkohole lub ich pochodne, filtry i oleje. Zagrożenie stanowią również azbestowe elementy klocków hamulcowych i sprzęgieł. Niebezpieczne są też, zdawałoby się, „proekologiczne” katalizatory. Starsze generacje tych urządzeń zawierały bowiem ceramiczny granulat pokryty platyną, który łatwo wydostaje się na zewnątrz i może być przyczyną np. alergii. Freon zawarty w stosowanym jeszcze do niedawna czynniku chłodzącym R12 do klimatyzacji samochodów po uwolnieniu przyczynia się do niszczenia warstwy ozonowej. Metodą pozbywania się wraków ma być recykling tzn. zorganizowany proces odzysku materiałów i surowców stosowanych w samochodach. Odzyskane materiały mogą być użyte ponownie w procesie produkcji części motoryzacyjnych lub innych gałęziach gospodarki.

W krajach zachodnich w recyklingu uczestniczą producenci komponentów i samochodów, nabywcy aut, a także władze państwowe. Nabywcom nowych aut udziela się tam upustów cenowych w zamian za zwrot starych aut do recyklingu. Stosuje się też tzw. opłaty depozytowe (zwrot opłaty następuje po zwrocie zużytego wyrobu, zakończeniu użytkowania w przypadku akumulatorów) oraz podatek ekologiczny, jest uiszczany w chwili kupna wyrobu.

W Polsce do tej pory nie obowiązują żadne przepisy, które zmuszałyby właścicieli samochodów do przekazywania aut do recyklingu po zakończeniu eksploatacji. Przepisy nie zobowiązują też producentów opon, akumulatorów, płynów eksploatacyjnych niebezpiecznych dla środowiska naturalnego itd. do unieszkodliwiania swych wyrobów po zakończeniu użytkowania. Samochody porzucane są najczęściej byle gdzie. Przyczyną tego jest fakt, że za złomowanie trzeba zapłacić od 100 do 300 zł, chyba, że wrak ma jeszcze jakieś części, które można sprzedać. Obecnie kodeks drogowy uzależnia wyrejestrowanie auta od oddania go na koncesjonowane złomowisko, ale przepis ten

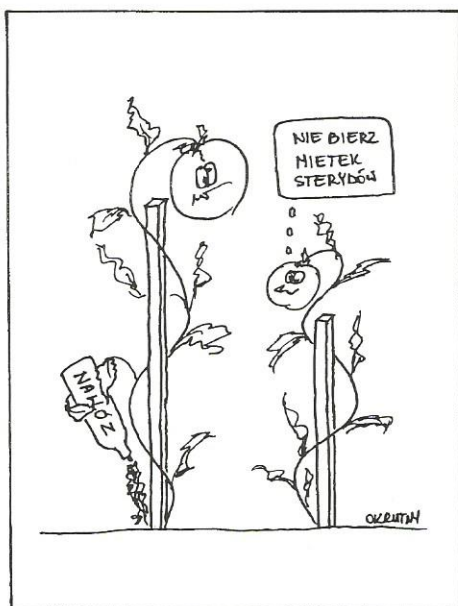
można łatwo obejść – wystarczy zgłosić kradzież wozu albo sprzedać wrak (czytaj dowód rejestracyjny + pole numerowe) posłuży on do legalizacji innego (kradzionego) pojazdu, a to co się do owej legalizacji nie przydaje (tzn. reszta samochodu) trafia najczęściej do lasu lub rzeki. Jakikolwiek zabiegom recyklingowym poddaje się ok. 50 tys. samochodów rocznie (wg. Przemysłowego Instytutu Automatyki i Pomiarów). Około 75 % masy samochodu to złom stalowy, 10 % to metale niezależne, kilka % to szkło, a kilkanaście % to tworzywa sztuczne i tkaniny. Najłatwiej ze zużytego auta odzyskać złom stalowy. Aby huty chciały go kupić powinien zostać rozdrobniony przez sterząpiarkę. W Polsce są trzy takie urządzenia – wszystkie na Śląsku. Każde może w sposób ekonomicznie opłacalny



obsługiwać obszar w promieniu 100 km. Tym czasem w Polsce centralnej, północnej i wschodniej nie ma żadnej tego typu maszyny. Każdy z tych „młynów” rozdrabnia auto na granulat wielkości zakrętki od butelki. Granulat zawiera wszystkie materiały z jakich wyprodukowano samochód. Aby te materiały przetworzyć, trzeba je posortować – służą do tego skomplikowane systemy sit, separatorów, elektromagnesów. Najłatwiej oddzielić złom stalowy, ale po stopieniu w hucie powstały materiał będzie miał przypadkowy skład chemiczny i właściwości

wytrzymałościowe, a zatem nie będzie się nadawał bezpośrednio do produkcji wysokojakościowych części silnika czy zawieszenia. Podobnie wygląda sprawa z metalami kolorowymi użytymi do produkcji auta. Szkło odbierają huty, ale nie nadaje się ono do produkcji szyb samochodowych ze względu na wysokie wymagania optyczne. Największy problem stanowią tworzywa sztuczne. W samochodach znajduje się ok. 50 rodzajów tworzyw sztucznych, zaś plastikowe elementy składają się najczęściej z większej ilości komponentów, których oddzielenie od siebie jest skomplikowane, a więc kosztowne nie ma bowiem ich łącznego przerobu i powstaje problem sortowania części według grup jakościowych. Zadanie identyfikacji każdego z rodzajów tworzyw jest trudne i czasochłonne i wymaga dużego nakładu pracy ręcznej. Jedną z wdrożonych już technologii recyklingu jest oznaczanie gatunku tworzywa każdej części plastikowej o masie ponad 50g. Ponadto w przypadku tworzyw sztucznych stosuje się tzw. kaskadowe wykorzystanie tych materiałów. Odzyskane tworzywa w postaci granulatu po ewentualnym wzbogaceniu składnikami pierwotnymi służą jako surowiec do

formowania nowych elementów. Będą to jednak elementy o mniejszych wymaganiach wytrzymałościowych i estetycznych (np. z elementów deski rozdzielczej starego modelu wykonuje się po obróbce przewody układu wentylacji nowego modelu). Co jednak z tymi przewodami zrobi producent, gdy „nowy” model będzie złomowany? Problemem jest również przeróbka opon. Nigdzie na świecie nie wdrożono jeszcze zadawalającej technologii utylizacji gumy. Masa wszystkich opon zużywanych przez przeciętny samochód odpowiada $\frac{1}{4}$ masy pojazdu. W Polsce problem utylizacji dotyczy ok. 100 tys. ton opon rocznie. Znane metody utylizacji to bieżnikowanie, zagospodarowywanie w całości, rozdrabnianie (a następnie wykorzystanie miazgi gumowego jako dodatku do asfaltu, bądź do produkcji tzw. regeneratu, który bywa stosowany zamiast kauczuku), recykling materiałowy (z opon produkuje się np. dywaniki lub nakładki na pedały) albo spalanie głównie w cementowniach). Recykling może prawidłowo funkcjonować dopiero wtedy, gdy będzie się to robić na dużą skalę na



wzór istniejących (jeszcze) w naszym kraju montowni samochodów. Pozytywnym efektem powstania takich „demontowni” byłoby stworzenie dodatkowych miejsc pracy (np. w Niemczech obliczono, że recykling wszystkich wycofanych tam samochodów dałby zatrudnienie ponad 50 tys. ludzi). Na razie jednak praktyka wskazuje na coś innego, co widać po naszych realiach: recyklingiem w Polsce zajmuje się od 500 do 700 małych przedsiębiorstw dysponujących prymitywnym wyposażeniem i najczęściej pracujących bez wsparcia ze strony państwa. Rozwiązanie problemu utylizacji wraków samochodowych jest jednak konieczne tym bardziej, że po wejściu do Unii Europejskiej zaczną u nas obowiązywać unijne dyrektywy według których do 2005 roku regułą

musi się stać utylizacja 85% masy wycofanego z eksploatacji, a do 2015 aż 95% samochodu ma być przetworzone.

Adam Szczachor

student IV roku ochrony środowiska

Co chroni Katedra Ochrony Środowiska?

To pytanie zadaje sobie pewnie wielu sympatyków i obserwatorów naszej Katedry. Na potwierdzenie tej śmiałej opinii o sympatykach i to jeszcze wielu nie mamy żadnych badań socjologicznych, ale pozwalają na to obserwacje i szereg odbytych rozmów. Wróćmy jednak do pytania zasadniczego: co lub kogo chroni nasza Katedra? Na pewno nie chroni dostępu do swojego wewnętrznego środowiska, a tworzą go przede wszystkim ludzie. Całemu zespołowi szefuje prof. Stefan Kozłowski, były Minister Ochrony Środowiska w rządzie premiera Olszewskiego. Jego „prawymi rękami” są: mgr Klaudia Giordano, mgr Paulina Legutko-Kobus (która chwilowo oddaje się wychowaniu swojego małomiesięcznego synka) oraz mgr Agnieszka Franczykowska (od kontaktów z mediami). Męskim pomocnym ramieniem (również prawym) służy Krzysztof Wojciechowski – prezes z funkcji, a ornitolog z zamiłowania oraz Paweł Techmański (księgowy Koła Naukowego Studentów Ochrony Środowiska). Wszyscy razem starają się wyszkolić w ramach zajęć dydaktycznych przyszłą kadrę wyspecjalizowanych ochroniarzy środowiska. Ten potencjał ma być wykorzystany m.in. w gminach, z którym Katedra stara się współpracować nad ich lokalnymi programami ochrony środowiska. Próbuje być zapleczem naukowym dla samorządów lokalnych i pomagać w wykorzystaniu teorii w praktyce. Rokrocznie od 4 lat w ramach letnich praktyk studenckich pomagamy gromadzić materiał bazowy do studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania gmin. Staramy się uczestniczyć w kreowaniu kierunków rozwoju naszego regionu poprzez promowanie idei zrównoważonego rozwoju. Współpracujemy z organizacjami pozarządowymi bloku wschodniego organizując spotkania, sesje, konferencje, dające podstawę do konkretnych inicjatyw na rzecz środowiska nawet o randze międzynarodowej.

mgr Agnieszka Franczykowska

**I WERNISAŻ STUDENTÓW
KSZTAŁTOWANIA KRAJOBRAZU**

26.V. 2000r.

W tym momencie siedzimy na dyżurze między pracami, rozmawiamy z ludźmi, którzy biegnąc w swoją stronę zatrzymują się na chwilę, przyglądają rysunkom i obrazom. Na ich twarzach rysuje się uśmiech lub zaduma. Ci starsi wspominają pewnie swoje lata studiów, ci młodszy, nasi przyjaciele, znajomi i przechodnie spoglądając na prace, wymieniają między sobą opinie. Czasem tylko ktoś przejdzie bez zerknięcia – pewnie się gdzieś spieszy... a może już widział wernisaż wcześniej...

W momencie gdy nasze emocje opadły na spokojnie możemy wspominać wczorajszy dzień...

25.V.2000r. DZIEŃ WERNISAŻU

Zaczęło się około godziny 17, przy skocznych rytmach muzyki ludowej. Z wszystkich stron zaczęli nadchodzić zaproszeni goście. Na dziedzińcu głównego gmachu KUL zebrała się spora grupa ludzi. I wtedy przez nasze głowy przebiegła myśl - „a jak się nie uda?” – lecz po chwili widzieliśmy już w swoich oczach „chęć do działania”.

No i poszło...

Dziewczęta w strojach ludowych zaczęły tańczyć skoczną polkę. Jakiś chłop w słomianym kapeluszu i grabiami zapędzał wszystkich w jedno miejsce.



Po chwili kapela ucichła i chłop w kapeluszu powitał wszystkich gości. Zaraz po

nim na scenę wkroczył z uśmiechem na twarzy Prorektor ds. studentów Ks. Prof. Stanisław Wilk i dokonał honorowego otwarcia wernisażu. Po gromkich brawach, jako kolejny, wystąpił Dziekan Wydziału Matematyczno-Przyrodniczego Ks. Prof. Stanisław Zięba, który opisał i przedstawił zgromadzonym gościom jak doszło do powstania kierunku Architektura Krajobrazu.

Po mowie Ks. Dziekana kapela znów zagrała. Krasne dziolchy zaczęły „wielkie pranie”. Przy użyciu staropolskich przyrządów do prania „wyprały” wielkie prześcieradło z napisem „I WERNISAŻ STUDENTÓW KSZTAŁTOWANIA KRAJOBRAZU”.



W trakcie tych czynności wszyscy goście zostali oblani wodą. Dziewczyny nie szczędziły Rektora, Dziekana i Kadry, każdy z gości miał na sobie choć kroplę wody.

Po przedstawieniu zostały ogłoszone wyniki konkursu na logo naszego kierunku i wszyscy goście wyruszyli na II piętro budynku KUL, gdzie znajdowała się wystawa.



Zaproszonych gości bosa dziewczyna częstowała staropolskim pirogiem z kaszą i mięsą, chlebem ze smalcem oraz maślaną. Podczas oglądania wystawy goście mieli możliwość wysłuchania dalszej części występ kapeli ludowej „Skanseniacy” z Muzeum Wsi Lubelskiej.

To co można było obejrzeć na wystawie zostało wybrane spośród wielu prac jakie wykonaliśmy na zajęciach z rysunku odręcznego. Prace wykonane były różnymi technikami: szkic ołówkiem, pastele, akwarela i rapitograf. Tematycznie prace przedstawiały kompozycje martwej natury, studium postaci, prace plenerowe z okolic Lublina oraz różne ujęcia roślin, drzew.

Wydarzenia ta pozostaną na długo wyrzeźbione w naszej pamięci. TAKICH RZECZY SIĘ NIE ZAPOMINA!!!

Ps. Specjalne podziękowania dla:

- Muzeum Wsi Lubelskiej – za pomoc
- Samorządowi Studenckiemu
- SKMA – Unia Młodych
- Kapeli „Skanseniaci” – za świetny koncert

Wojciech Januszczuk
Student II roku kształtowania krajobrazu

Euroregion Bug – uroda i walory przyrodniczo – kulturowe

Zachowanie różnorodności biologicznej jest obecnie jednym z najważniejszych i najbardziej pilnych zadań stojących przed nami. W jej utrzymaniu dużą rolę odgrywają doliny rzek, stanowiące korytarze ekologiczne dla wielu gatunków, zwłaszcza ryb i ptaków. Dzięki nim możliwa staje się wymiana genów między populacjami. Myśląc o takich rzekach musimy dostrzec szczególną rolę Bugu.

Zachowanie naturalnego stanu tej rzeki powinno leżeć w interesie nie tylko Polski lecz również Ukrainy i Białorusi. Bug bierze bowiem początek na północny – wschód od Lwowa, a jego łączna długość od źródeł do ujścia w Jeziorze Zegrzyńskim wynosi 772 km.

Wystarczy krótka wizyta w okolicach Bugu aby stwierdzić, iż jest to teren słabo przekształcony przez człowieka, co jeszcze bardziej podnosi jego walory przyrodnicze. Brzegi Bugu otulone są łęgami wierzbowymi, które bronią dostępu do rzeki. Nie tak łatwo jest bowiem przedrzeć się do wnętrza lasu przez wielowarstwowe, dorastające do 2 metrów wysokości runo. Każdy, kto miał okazję tego spróbować, wie jak skutecznie uniemożliwia to obecność leśnych żołnierzy – pokrzyw, stojących na straży tajemnic swego lasu. W zamian za ochronę łęgi mogą liczyć na hojność Bugu, który szczerze obdarowuje je obfitością wody i okresowo zalewa, co jest niezbędne do ich funkcjonowania. W samym sercu łęgów panuje rozświetlony tylko od czasu do czasu

poblyskującymi bajorkami, półmrok. Wszechobecna wilgoć drażni nozdrza wędrowca zapachem butwiejących liści i gałęzi. Gdzieś tam można dostrzec miejsca, gdzie brunatna, podmokła ziemia poraniona jest śladami łosiowych racic. Nad samym brzegiem Bugu panują niepodzielnie wierzby. Ich długie, wiotkie gałązki raz wesoło igrają z nurtem, to znów zadumane oplakują poległych tu niegdyś w walce za Ojczyznę żołnierzy. Wszystko tu żyje własnym rytmem. Podmokłe łąki tej dzikiej i pogranicznej krainy odurzają nas aromatem ziół, choćby takich jak firletki czy wiązówki. Te pierwsze z delikatnymi, poszarpanymi jakby przez wiatr kwiatami, kołyszą się niby łany zbóż naśladując falowanie wody. Wiązówki – bardziej masywne, z uniesionymi ciekawsko do góry dużymi głowami, mocno trzymają się ziemi. Możemy tu spotkać gatunki chronione: centurię tysiącznik, kocanki piaskowe, łączenia baldaszkowatego.

Nadbużańskie tereny to dom dla wielu gatunków ptaków: przepiórek, dzięciołów, dudków i wielu innych, których nie sposób tu wymienić. Znamieną jest obecność na tych terenach rzadkiego w Polsce ptaka – żolny, która w okolicach Horodła ma jedno z ważniejszych stanowisk w skali kraju. Nieodłącznym elementem krajobrazu jest bocian biały gniazdujący w pobliskich wsiach. Przybrzeżne szuwały dają schronienie bobrowym rodzinom, a na łąkach zaskakuje nas widok licznych, swobodnie



biegających, rozbrykanych, koni.

Bug wije się niby wąż, którego niczym nie skrupowany ruch raz powolny, leniwy. To znów gwałtowny, rzeźbi swe brzegi. Rzeka to zachłanna,

gdyż od wielu lat powoli, aczkolwiek systematycznie zabiera w swoje posiadanie horodelskie Wały Jagiellońskie. Te zaś, niczym nadmorski kościółek w Trzemeszynie nie potrafią oprzeć się potędze wody. Ma się wrażenie, że przybrzeżne krzewy i zarośla szemrzą o dawnych wydarzeniach, chcąc zachować je w naszej pamięci. Na Bugiem przy ujściu Huczwy rozciąga się nadrzeczna równina zwana przez miejscowych Królewskim Kątem. Jak głosi legenda to tutaj Bolesław Chrobry przekroczył Bug. Do tej decyzji sprowokowały go słowa wojewody ruskiego - Bada. Ów wojewoda stał sobie po drugiej stronie rzeki wykrzykując do króla: "A ty tu po co? Oto oszczepem rozpruję brzuch twój tłusty. Rozsierdzony Bolesław szybko i bez trudu pokonał zuchwałego szlachcica. Nie sposób również nie wspomnieć o kościuszkowskiej bitwie pod Uchańką.

Niemalże na całej długości rzeki styka się ze sobą wiele wyznań: katolickie, unickie i prawosławne, których wyznawcy budują specyficzne świątynie. Spotykane są też cmentarze żydowskie i tatarskie.

Niestety istnieje wiele zagrożeń czyhających na nadbużańską przyrodę. Są to tereny zbyt cenne (nie tylko w skali naszego kraju) by można było je lekceważyć. Obniża się jakość wód w wyniku słabego oczyszczania wypuszczanych ścieków, w czym przoduje aglomeracja Lwowa. Zmianie uległ skład chemiczny wody, co nie pozostaje bez wpływu na wiele gatunków wodnej flory i fauny. Zagrożeniem dla specyficznych gatunków tych terenów są również melioracje nadmiernie osuszające łąki. Utrzymanie i poprawa stanu Bugu leży w interesie całej Europy, a zwłaszcza państw, na terenie których projektowany jest Międzynarodowy Rezerwat Biosfery.

Jeżeli uwzględnimy wszystkie zagrożenia mogące doprowadzić do zmniejszenia liczby gatunków flory i fauny oraz będziemy skutecznie im przeciwdziałać, możemy mieć pewność, że Bug stanie się w przyszłości prawdziwym Międzynarodowym Korytarzem Ekologicznym.

Pozwólmy wodom Bugu płynąć nadal wyznaczonym od wieków rytmem. Dajmy zachwycić się i odurzyć aromatem ziół. Zostawmy łęgom głębię ich tajemnic, a wierzy niech nadal szumią i oplakują żołnierzy.

*Beata Bogiel
Monika Bogowska
Studentki IV roku OŚ*

EKOLOGU!

Nie depcz w miejscu

Więcej mrówek przez to ginie!

*Wojciech Januszczyk
II rok Kształtowania Krajobrazu*

Miarą bogactwa jest ilość śmieci i ogród!

*dr. Mieczysław Kseniak
Katedra Ochrony i kształtowania Krajobrazu*

Wyjazd terenowy do Biebrzańskiego Parku Narodowego

Odbył się w dniach 29 kwietnia do 3 maja A.D. 2000. Wyjazd został zorganizowany przez członków naszego koła naukowego. W ciągu trzech wiosennych dni zwiedzaliśmy tzw. basen środkowej Biebrzy, wędrowaliśmy wzdłuż nieujarzmionej rzeki i oglądaliśmy ruiny twierdzy Osowiec. A oto wrażenia jednej z uczestniczek wyjazdu.

Prywatność bobra...

Biebrzańskie tereny raz przemierzone pozostawiają w pamięci niezatarty ślad. Czym jest Biebrza wiosną, czym była kiedy nasza mała studencka grupa zawitała w jej "progi"? Dla przyrodnika to istny raj. I to nie tylko dlatego, że jego "analityczne" oko pozwala wpatrzeć w gąszczu dzikiej przyrody sasanki, welnianki, bobrka trójlistkowego, zlokalizować łośia z wieży widokowej czy popłynąć wzrokiem za poziom królowej na beztroskiej łące. Jednakże ten rozkład na "czynniki" nie przeszkadza, aby odebrać całość zjawiska pt. "biebrzańska wiosna" jako nierealne wręcz, bo emanujące niezwykłością trudną do uchwycenia. Obserwując przyrodę doznaje się wrażenia, iż niezmordowanie tętni ona w dzień po to, aby nocą gruchnąć głuchą ciszą. Kiedy słońce zachodząc zapala czubki drzew, gdzieś w głębi duszy rodzi się strach, że może już nie powróci... Tymczasem w maleńkiej wiosce, w której miał okazję umiejscowić się nasz ochroniarski obóz, udaje się ono na spoczynek w porośle mchem ruiny poniemieckich bunkrów by raz jeszcze przeniknąć myślą w bieg historii. Gdy wstaje dzień, bociani klekot przenika ścianę odświeżonego powietrza i już wiadomo, że budzi się żywioł.

Każdy przejaw życia wnika w głąb świata kolejny raz. Jednakże obrona swojej prywatności przez bobry, które to nie kwapiły się ukazać uczestnikom majowej wyprawy, przywodzi na myśl pewną logikę funkcjonowania świata przyrody. Mianowicie, iż ekolog z racji bycia ekologiem nie ma biletu ulgowego na wstęp w życie innych stworzeń kiedy tylko sobie tego zażyczy. Ale może mieć, jako element przyrody, schronienie i anonimowość, jeżeli tylko zdjęty pragnieniem ucieczki od rzeczywistości zechce zanurzyć się w nadbiebrzański busz.

A jesienna aura jest przypuszczalnie nie mniej fascynująca jak majowa. Do zobaczenia więc...

Joanna Kreto
studentka V roku ochrony środowiska

•
Zamknięta w cztery ściany.
Gdzieś z przodu dyskusja,
Puste gadanie.
Za mną szept krytej rozmowy.
Prawa strona cichociemna,
Lewa strona żeńska pleć.
Gdzie tu cel? Gdzie tu sens?
A przecież za oknami,
Z ciężkimi zasłonami,
śmiejąc się z dachów, ulic i drzew,
światło bawi się nami

•
Nie jest mi dane być drzewem.
Gdzieś na skraju lasu, na łące,
nad rzeką, na polu, na pustyni,
w parku, w sadzie...
Nie mogę poczuć troskliwego dotyku ziemi,
jej umiłowania życia...
prostego, bez pytań,
z początkiem i końcem niewymiernym.
Nie mogę być...
uparcie, niezauważalnie,
bez wątpliwości, bez ustanku spełniać się
każdym kolejnym słońcem i księżycem.
Nie mogę być...
wolna od hołdowania samej sobie.
Może samym nam?
Nie mogę być...
tylko i wyłącznie.
Wtulona w ziemi ramiona
z wiatrem przyjacielem niewiernym
deszczem płakać czasem
i śmiać się głosem skowronka.
Nie mogę być... drzewem,
ponieważ jestem niechcący
człowiekiem.

Magdalena Widz
studentka III roku ochrony środowiska

Nadbużański szlak

Nadbużańskim szlakiem
przez piach i urwiska

maszerowałam -
z podniesioną głową
lekko i powoli stapałam
po **poleskiej ziemi**
od promieni wschodzącego słońca
cieplej i spękanej

maszerowałam -
w pocie czoła wzdłuż
polskiego Bugu,
który płynąc cicho i spokojnie
chciał powiedzieć:

"nie zapomnij o mnie"

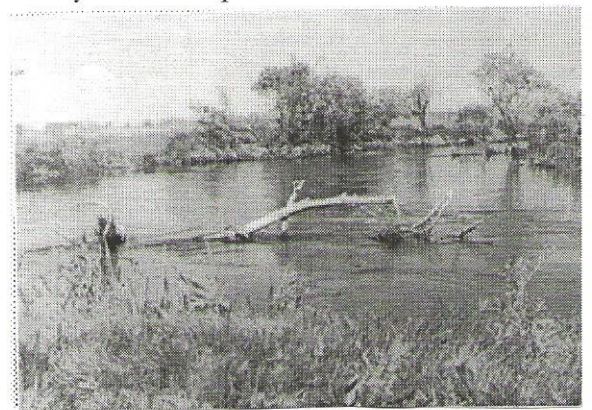
maszerowałam -
ze łzami w oczach,
przez które wszystko
wyglądało jak
lustrzane odbicie
i z cicha nadzieją
w moim sercu,
że zawitam jeszcze
na tym tak
pięknym miejscu

Anna Plewa
studentka III roku ochrony środowiska

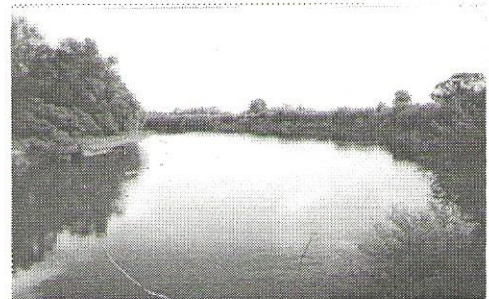
Obóz ekologiczny w Woli Uhruskiej

W dniach od 14 do 25 sierpnia odbyły się praktyki wakacyjne w gminie Wola Uhruska. Uczestniczyli w nich również członkowie naszego koła naukowego. Poniższe teksty opowiadają o tym jak było.

(...)Ta już moja druga wizyta w tym pięknym miejscu. Jesteśmy zakwaterowani w szkole podstawowej w Woli. Warunki są niegorsze. Ale nie o tym chciałem pisać.



Przyroda, przyroda naszych kresów jest piękna i oryginalna jak w każdym nowym miejscu. Niemal od razu zaczęliśmy z Miśkiem wędrować. Pierwszy szlak wzdłuż Bugu. Bug płynie tutaj leniwie jakby od niechcenia, jego zakola zawracają nieraz o 180°. Jest otoczony wieńcem z szarych wierzb. Z naszej strony często łąki dochodzą niemal do samej rzeki ale od strony ukraińskiej panuje wspaniały zalewowy łęg. Potężne grube wierzby stojące albo obumarłe i leżące a między nimi trawa tak niska, równa i zieloniutka jak w angielskim parku. Takie dziwne zestawienie. Często wierzby



wystawiają swe wyciągnięte "ręce" daleko nad nurt Bugu. Leniwy nurt rzeki żłobi koryto w

piaszczystym podłożu tworząc wysokie czasem nawet na prawie dwa metry skarpy. Wyglądają one jakby pamiętały czasy ostatniej wojny, bo pełne są otworów jak po kulach artyleryjskich. Nawet niedoświadczony obserwator wie, że są to norki



brzegówek naszych najmniejszych jaskólek. Gnieźdzą się one kolonijnie nad brzegami Bugu gdyż piaszczyste skarpy doskonale nadają się do wygrzebywania norek. Zapewne też gdzieś pod kępą trawy znaleźć można dobrze zamaskowaną norę zimorodka, bo jest on również częstym ptakiem nad Bugiem. W czasie trwania obozu widzieliśmy go dwukrotnie. Raz nad dzikim zakolem rzeki, ale drugi raz na burzysku obok Woli, było to dla mnie trochę dziwne gdyż znałem zimorodka jako ptaka raczej płochliwego, a tu tymczasem siedział on sobie spokojnie o jakieś kilkadziesiąt metrów od rozwrzeszczanej gromady ludzi, którzy zrobili sobie kąpielisko tam gdzie on łowił ryby.

Burzyska to w ogóle ciekawe mikroekosystemy. Ciągają się nieraz na kilometry i wiją jak serpentyny. Niektóre są otwarte, inne obrosnięte trzciną lub pałą. Na wszystkich niemal króluje rzęsa, grzybienie i grązele. Spotkać tam

również można żabiściek, żabieniec, łączeń i strzałkę wodną. Do rzadszych roślin należy osoka aloesowata, ale i ją odnaleźliśmy, niestety już nie kwitła. Są to doskonale miejsca dla łyski, kokoszki, wodnika i innych chruścieli. Na większych jak to w okolicy Siedliszcza gnieźdzą się łabędzie. Podmokłe tereny wokół burzysk stanowią doskonale miejsca lęgowe dla rybitwy rzecznej, czarnej i białoskrzydłej, a także dla czajek, rycyków, krwawodziobów i bekasów. Wiosną miejsca te to prawdziwy ptasi raj. Zalewane przez Bug łąki po częściowym opadnięciu wody stanowią dobre żerowiska dla przelotnych siewek, batalionów a rozlewiska dla kaczek, gęsi i perkozów. Nam niestety nie dane było oglądać tych wspaniałości gdyż w sierpniu to jest już zwykle „po ptakach”.

Widzieliśmy za to bociana czarnego, który poderwał się do lotu nie dalej niż jakieś 20 metrów od nas. Wędrując doliną Bugu często natrafialiśmy na takie bajkowe moczary, oczka wodne w całości pokryte grubym kożuchem rzęsy wodnej wokół nich i nad nimi wierzby oplecione przez chmiel lub jakieś inne pnącze. Pnie wierzb pokryte przez grube, gąbczaste poduchy mchu. Sceneria jak z Księgi dżungli Kiplinga. Śmiało się z Miśkiem, że tylko patrzeć jak zaraz wynurzy się głowa jakiegos gawiala. Nad takimi bajorkami panowała niemal całkowita cisza. My też siedzieliśmy tam w milczeniu, żaden z nas nie chciał jej przerywać(...)

Krzysztof Wojciechowski



Uczestnicy obozu w Woli Uhruskiej

Zespół redakcyjny:

Redaktor naczelny: mgr Agnieszka Franczykowska

Opracowanie graficzne: Łukasz Tokarczyk, Krzysztof Wojciechowski, Paweł Techmański,

Konsultacja merytoryczna: mgr Klaudia Giordano

Adres kontaktowy: Katedra Ochrony Środowiska KUL, Al. Kraśnicka 102, 20-708 Lublin, tel. 445 46 34

corax@wp.pl